Ner 31. ROK 1845. PIĄTEK 7 LUTEGO.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień o dzina		Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr		Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne różne uwagi
	6	26 10, 056	— 0, 8	1, 65	ZPł. Zachodni	średni	Pochmurno	Snieg
6	2	9, 999	+ 0. 8	1, 74	„	„	„	
	10	10, 014	— 1, 7	1. 68	„	słaby	Pogoda z Chmurami	Snieg

Wiadomości zagraniczne.

— *Paryż 23 Stycznia* —

Na wczorajszém posiedzeniu izby deput., po mowie p. Bechard (legitymisty), który porównywał politykę teraźniejszego ministerstwa z polityką p. Thiers, zabrał głos pan Dupin starszy. Roztrząsał on, czy zachodzące przy końcu ostatniego zgromadzenia trudności zostały przez ministerstwo szczęśliwie załatwione i czy zasługuje na pochwałę, jaką mu niektórzy zdają się chcieć dawać, lub też czy nie zasługuje raczéj na napomnienie, aby na przyszłość interessa Francyi godniéj reprezentowało. Te napomnienia nie są przeznaczone do wstrząśnienia gabinetu. Chce on spokojnie roztrząsać kwestye względem Marokko, Otaheiti i prawa przeglądania okrętów. Z powodu Marokko i Pritcharda żaden rozsądny człowiek nie mógłby przypuszczać wojny między Francyą i Anglią. Pokój został też utrzymany, ale godność Francyi, pomimo przeciwnego twierdzenia p. Guizot, przy żadnéj z tych kwestyj nie była dostatecznie zachowana. Zwycięzca w Marokko nie powinien był opłacać ceny zwycięztwa. W kwestyi Otahejtyjskiéj postępował wprawdzie gabinet według uchwał izb. Ale dla czego ajenci francuzcy zostali naganieni, kiedy Pritchard był burzycielem spokojności, jak go samo ministerstwo nazywa? Jeżeli nie było materyalnych dowodów przeciw niemu, nie można też było i tych ajentów równie jak jego potępiać. A teraz jednak chcą tego burzyciela wynagrodzić. Spodziewa się, że izba tego wynagrodzenia nie udzieli.

Po p. Dupin p. Carne rozwijał dodatek do pierwszego paragrafu, mające na celu rozstrzygnięcie kwestyi względem dalszego trwania ministerstwa. Po panu Carne zabrał głos p. Hebert, sprawozdawca komissyi adresowéj. Zbijał on dodatek pana Carne. Sądząc z kierunku, jaki wzięły rozprawy nad adresem mniemają, że większość ministeryalna bardzo łatwo zmienić się może na mniejszość, w którymto przypadku ministerstwo nie ociągałoby się z stąpieniem. Pan Dupin zresztą tak daleko się posunął, że aby tem bardziéj dotknąć pana Guizot, przypomniał mu na mównicy podróż jego do Gandawy.

W izbie deputowanych podane zostały przez pp. Beaumont, Carne i St. Friest 3 dodatki do 3 paragrafów adresu.

W pierwszym paragrafie p. Carne zaproponował następującą zmianę: »Nasze prace ukończone zostały przed kilku miesiącami wśród zawikłań, którym przewidujące i stałe postępowanie mogło było zapobiedz, lub w zaspokajający sposób załatwić.« Reszta jak w projekcie adresowym.

Co do 2go paragrafu, p. Beaumont zaproponował go w następującéj osnowie: Dla obrony naszych posiadłości w Afryce przeciw powtarzanym napaściom, wojna z Marokiem była słuszna i konieczna. Na głos W. K. Mości, siły nasze lądowe i morskie ubiegały się w odwadze i męztwie. Pod kierunkiem nawykłych do zwycięztw wodzów, dumne widząc walczących na swem czele lub w swych szeregach 3 Jego synów, którzy okazali się godnemi swych sławnych braci, dowiodły kilkakrotnie, co Francya zdoła.

Pan St. Friest w miejsce 7 paragrafu zaproponował następującą zmianę: »Mamy nadzieję, że stan naszych finansów dozwala nam na teraźniejszym zgromadzeniu zająć się planem spłacenia części długu publicznego, i że rząd korzystając z oznaczonych przez W. K. Mość stosunków, przedłoży projekt który izba kilka razy z zadowoleniem powzięła.«

— *Dnia 24 Stycznia.* —

Wczorajsze posiedzenie izby deput., na któ-

re z natężeniem oczekiwano, rozpoczęło się odczytaniem dodatku p. Carne, który pp. Cremieux i Billault popierali. Na mowę pana Billault odpowiedział minister spraw wewn. p. Duchatel. Poczem przystąpiono do głosowania nad dodatkiem p. Carne według którego miano oświadczyć, że postępowanie ministerstwa nie było ani przewidujące, ani dosyć stanowcze. Liczba głosujących była 422; stanowcza zatem większość 212. Za dodatkiem głosów 197, przeciw dodatkowi 225; dodatek zatem odrzucony został ministeryalną większością 28 głosów. Z powodu żądania 20 członków, liczby wymaganéj przez regulamin izby, głosowanie było tajne. Poczem izba odroczyła się wśród żywego poruszenia.

Dz. *Algérie* donosi, że cesarz marokański na żądanie gabinetu francuzkiego, usunął teraz formalnie Kaida Uszdy, Sid Hamida, którego postępowanie francuzi mieli w podejrzeniu. Według tegoż dziennika, przedsięwzięta była na początku tego miesiąca przeciw pokoleniu Beni Adżana wojenna wyprawa (razzia), aby pomścić morderstwo 2ch, w kosbach wziętych do niewoli artylerzystów i ich przewodnika. Beni Udżanowie niespodzianie przez kolumnę francuzką napadnięci w swym obozie, ratowali się ucieczką, pozostawiwszy swe namioty i bydło, które francuzi zabrali.

Interessa marokańskie, jak się zanosi, mogą znowu zły wziąść kierunek. Pomijając, że Abd-el-Kader według ostatnich wiadomości, znowu znaczną siłę nad granicą zgromadził, i cesarz Abd-el Rhaman jego uzbrojeniu nie był w stanie przeszkodzić, mówią o formalniejszem nadwerężeniu zawartego traktatu. Ten traktat warował bowiem wydanie jeńców francuzkich, którzy w liczbie 3 czy 4 pod bezpieczną eskortą mieli być dostawieni do Tangieru, zkąd na parostatku francuzkim odpłynąć mieli do Francyi. Parostatek francuzki powrócił właśnie do Tulonu ale bez jeńców, którzy, jak słychać, w drodze z Fezu do Tangieru przez buntownicze arabskie pokolenie porwani zostali, a eskorta nie miała dosyć odwagi albo siły, aby się temu oprzeć.

— *Londyn* 22 *Stycznia*. —

Królowa powróci znowu jutro z Strathfieldsaye do Windsoru. Odwidziny te z resztą mają zupełnie prywatny charakter, a gdy współredaktor jednéj z gazet prosił o przypuszczenie siebie do nastąpić mających w tym zamku uroczystości, otrzymał od xięcia Wellingtona następującą charakterystyczną odpowiedź: »Feldmarszałek xiążę Wellington poleca się panu....., i kazał mu oświadczyć, że nie pojmuje, co jego dom w Strathfieldsaye ma do czynienia z dziennikarstwem publicznem.«

Times mniema, że do najważniejszych kwestyj, które zajmować będą uwagę Parlamentu na przyszłem zgromadzeniu, należy także wcielenie kraju Sind do państwa angielskiego w Indyach Wschodnich; przytem rozbiera tenże dziennik to pytanie: któremu z dwóch jeneralnych gubernatorów Indyj, lordowi Auckland czy lordowi Ellenborough, należy się sława lub zarzut tego zdobycia.

W przyszłą sobotę z rana, okropny pożar nawiedził Edynburg, stolicę Szkocyi, przyczem tameczny kościół Grey Friars stał się pastwą płomieni. Ten gmach, po katedrze w Glasgowie i po kolegiacie św. Trójcy w Edynburgu, był najstarszym kościołem w Szkocyi, gdyż zbudowany był roku 1612. Prócz srebra kościelnego, które nie bywa przechowywane w samych kościołach, spaliły się wszystkie sprzęty i inne ruchomości, między innemi dwa stare i rzadkie egzemplarze biblii, oraz krzesło, które niegdyś należało do sławnego reformatora John Knox.

— *Dnia* 23 *Stycznia*. —

O'Connell powrócił znowu do Dublina i był obecnym na ostatniem tygodniowem zgromadzeniu związku repealskiego. W mowie swojéj mianéj przy téj okoliczności, wspomniał, że wyznaczy dwóch posłów: lorda Frensh i syna swego Johna O'Connella, którzy udać się mają do Papieża, w celu przedstawienia mu smutnego położenia katolików irlandskich.

W *Historial Register* czytamy: Zapewnie każdego to zdziwi, gdy się dowie, że xiążę Wellington zajmuje się planem obwarowania Londynu. Xiążę ten, jak mówią, przekonany jest, że po śmierci króla Filipa bardzo łatwo nastąpić może wojna.

Morning Post pisze: Możemy potwierdzić powyższą wiadomość jako prawdziwą.

Morning Herald roztrząsając w dzisiejszym numerze postępowanie hr. Molé, które jak twierdzi ten dziennik, żywo zajmuje wszystkie umysły w Anglii, mówi między innemi, że jeżeli hr. Molé zostanie pierwszym ministrem w miesiącu lutym, można być pewnym, że p. Thiers będzie pierwszym ministrem w miesiącu maju i znowu zawikła interessa Europy. Jeżeli hr. Molé nie poznaje, że pan Thiers używa go za narzędzie swych dumnych widoków, ale każdy umiejący myśleć tak we Francyi jak w Anglii spostrzega to widocznie.

— *Konstantynopol* 8 *Stycznia*. —

Sprawy Libanu, według wiadomości nadeszłych tu d. 6 b. m., są w dawnym stanie. W. admirał, Halil Pasza, oczekiwał pewnych instrukcyj. Panujące w tutejszem ministerstwie mniemanie, jest następujące: ponieważ chrześcianie mięszanych powiatów nie chcą się poddać sądownictwu druzyjskiemu, ponieważ daléj według ich zdania, w razie przeniesienia się ich do innych czysto-chrześciańskich powiatów Libanu, wypada koniecznie, aby rząd połowę wartości ich dóbr nieruchomych zapłacił im naprzód, a drugą połowę po ich osiedleniu się w innem miejscu, i ponieważ ich niechęć poddania się postanowieniom Porty, uważać należy za przestępstwo przeciw powinnościom poddanych, — wykazuje się więc potrzeba użycia

środków gwałtownych, przymuszających. Wszelako Dywan nie chce zezwolić na przelewanie krwi ludzkiéj. Pragnie on, aby punkta sporne, dotyczące jurysdykcyi chrześcian, były w sposób zaspokajający obie strony załatwione, bez przyprowadzenia rzeczy do ostateczności i uczynienia komubądź krzywdy. Sądzi zatem, iż należy jeszcze utrzymać *status quo*, a tymczasem zbadać dokładnie miejscowe stosunki, właściwe siedlisko złego, potrzebę użycia przemocy czy przeciw chrześcianom, czy przeciw druzom, i t. p. Ministerstwo tureckie zakomunikowało to swoje zdanie reprezentantom pięciu mocarstw, upraszając o ich w tym względzie opinię.

Rozmaitości.

CZARNY STAROSTA

Powieść historyczna z pierwszéj połowy zeszłego wieku.

(Ciąg dalszy).

W téj chwili postrzeżono jelenia. Ossoliński przypuścił konia, chcąc go jeszcze przed sąsiednią granicą dognać, gdyż zależało mu wiele na tem, aby polowanie na swoim własnym gruncie ukończyć, zwłaszcza, iż także po tamtéj stronie dał się słyszeć wystrzał przed chwilą. Jeleń pomykł z ostatniem wytężeniem sił naprzód, lecz ku wielkiéj radości Ossolińskiego, tuż około pogranicznego dębu, zwrócił się w inną stronę i ułatwił przeto właśnie pogoń psom rozżartym, które prawie już go dościgały. Kazimira nie posiadała się z uciechy, podczas gdy jéj towarzyszka z widoczną litością na biedne ścigane zwierzę patrzyła, życząc mu z całego serca ocalenia od zguby. Goniono już teraz po nad samą granicą, lecz zawsze jeszcze na gruncie Ossolińskiego. Nagle zaszeleściło coś w krzakach, przestraszony tem bardziéj jeleń pierzchnął na drugą stronę i dawszy kilka silnych susów, dostał się w las sąsiedni.

„Daléj za nim, daléj!“ wołała Kazimira, a nie czekając na stryja, pognała sama naprzód i zniknęła w krótce śród lasu na cudzym gruncie. Matylda była o nią w najwyższéj obawie. Tymczasem nadjechało więcéj myśliwych. Ossoliński prosił ich usilnie, aby nieprzekraczali granicy sąsiada, z którym on w nie bardzo przyjaznych stosunkach żyje. Co się zaś tyczy Kazimiry, tedy on sam ją odszuka i z lasu wyprowadzi. Matylda ozwała się z prośbą o pozwolenie jechania razem z nim za Matyldą. Stryj przyjaciołki dał znak przyzwolenia, poczem oboje udali się do sąsiedzkiego lasu, jadąc wciąż śladem, jaki koń Kazimiry w wysokiéj trawie zostawił. Ossoliński okrzyknął kilka razy imię synowicy po lesie i mniemał słyszeć odpowiedź, lub go może tylko echo zwodziło.“

„Panie hrabio, czy słyszysz?“ zapytała nagle Matylda. Wtem ozwał się jakiś przeraźliwy wykrzyk nie bardzo zdala na lesie. „Na miłość Boga, musiało się jéj coś wydarzyć.“

Zaledwie to wyrzekła, nadleciał koń Kazimiry, lecz sam, bez swojéj zapamiętałéj jeźdźczyni.

„Spadła!“ zawołał Ossoliński chwytając konia i oglądając go w koło, czy jaki ślad przypadku nie pozostał.“

„Ah gdyby tu nasi myśliwi byli,“ ubolewała Matylda, „aby ten nieszczęśliwy las we wszystkich kierunkach przebiedz mogli!“

„Trzeba ich tu przywołać,“ rzekł Ossoliński.

„Teraz ustaje już wszelki namysł. Mój sąsiad sam to przyzna, gdy mu szczerze i otwarcie o tem donieść rozkażę.“ Po tych słowach wziął trąbkę, którą nosił przy boku, i dał znak przyjaciołom aby pospieszyli do niego.

W tejże chwili wystąpił z poza krzaków jakiś mężczyzna z myśliwską strzelbą na plecach. Matylda tak się go bardzo przelękła, iż na głos wykrzyknęła; on jednak nie zważał bynajmniéj na nią, mierząc tylko jéj towarzysza pałającem od gniewu okiem.

„Na moim że to gruncie polujesz, panie Podskarbi?“ zawołał groźnym głosem.

„Nie poluję!“ odpowiedział Ossoliński z pośpiechem, witając go lekkiem skinieniem ręki. -- „Pozwól się wytłomaczyć--“

„Nie potrzeba tu żadnego tłomaczenia!“ przerwał mu obcy porywczo. Nie trąbiłżeś tu przed chwilą? Nie słychaćże tam odpowiedzi na uczynione wezwanie? A toż na moim gruncie? Chcesz że sobie na mojéj własnéj ziemi urągać ze mnie? Zleź z konia, jeźli nie jesteś tchórzem, i rozpraw się ze mną!“

„Powtarzam, iż to nie było polowanie!“ ozwał się Ossoliński łagodnie. Szukamy mojéj synowicy, która zabłądziła w tym lesie.“

Usta nieznajomego skrzywiły się gorzkiem szyderstwem. „Chcesz się tedy pod niewieści fartuszek schronić?“ zaśmiał się dziko.

Na to Ossoliński porwał się żywo z konia, pochwycił za karabelę i stanął naprzeciw nieprzyjaznego sąsiada który rzuciwszy strzelbę, był także gotów do boju. Lecz oto i Matylda zeskoczyła w śmiertelnéj trwodze z konia, i wołała błagalnym głosem: „Uspokojcie się, na rany Zbawiciela, panowie tu nie ma najmniejszego powodu do krwi rozlewu. Co pan Ossoliński wyrzekł, jest świętą prawdą. Szukamy Kazimiry, któréj nieszczęśliwy przypadek się wydarzył.“

Dalsze jéj słowa przerwało przybycie przyjaciół Podskarbiego, którzy teraz na jego wezwanie przyleciawszy, zniweczyli swym hałasem wrażenie, jakie piękność i rzewna prośba Matyldy uczyniły były na nieznajomym. Wzrokiem rozdrażnionego dzika spojrzał po drużynie gości i dworzan nienawidzonego sąsiada, oczy jego zaiskrzyły się szalonym gniewem, złość i nienawiść pałały we wszystkich rysach jego twarzy; pochwycił znowu porzuconą przed chwilą strzelbę, oparł się plecami o drzewo, odwiódł kurek i czekał nieustraszenie napadu nieprzyjaciół.

Ossoliński jednak skinął ręką na swoich, i odezwał się do nich: „Stójcie i zaświadczcie panowie, iżem was nie prowadził w cudze granice! Wzywam waszego świadectwa jedynie na to, aby moją sławę od podejrzenia kłamstwa zachować, z resztą panie starosto Tarczyński, nie usuwam się przeto od walki, wywalczmy ją z sobą.“

„Dobrze!“ odparł starosta. „Chociaż nie dzisiaj i nie tutaj. -- „Ci panowie -- dodał mierząc jednego po drugim wzrokiem -- „są mi wszyscy znajomi; mam sobie tedy za obowiązek rozprawić się z każdym z osobna za wyrządzoną mi krzywdę.“

„Stawaj!“ krzyknął nagle jeden z myśliwych, dorodny, rycerskiej miny młodzieniec, imieniem Mokronowski. „Miejsce dogodne, i świadków mamy dosyć!“

„Zaczekaj," -- odrzekł starosta z dumą -- „aż przyjdzie koléj na ciebie, panie kasztelanicu. A wy, moi panowie, jeżeli chcecie, udajcie się do mego myśliwskiego domu, gdzie waszą zabłąkaną damę znaleść możecie. Do zobaczenia!"

Przyłożył hardo rękę do czapki i odszedł pewnym spokojnym krokiem nie zważając na dalsze słowa i wymówki Ossolińskiego.

„Zapamiętalec i nic więcéj," rzekł Podskarbi, pomagając Matyldzie wsiąść znowu na konia. „Nie troszczmy się nim bardzo, ale raczéj spieszmy odszukać Kazimirę." (*D. c. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 6 do dnia 7 Lutego.

Fejfer Juliusz, Srednicka Maryanna ob., z Polski; -- Perritaz Jan, Bzowski Józef, Hochberg Karolina, Buczyński Xawery ob., z Galicyi; -- Löwe Dyr. kolei żel., Lawe Robert, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Skrzyński Alexander ob., do Galicyi; -- Rehmet Hugo, Bublatzki Edward, do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

C. K. Szlachecki sąd Lwowski wiadomo czyni, iż po usunięciu przeszkód, które dotychczas trwały, dział pieniędzy do wspólnéj massy Wierzycieli Prota Potockiego należących z dochodów, procentów i różnych wierzytelności pochodzących, przez kuratora tejże massy adwokata pana Tustanowskiego sporządzony i przez tutejszy Sąd Szlachecki przyjęty został, który to dział w aktach sądowych widzieć lub też w kopii wyjąć można. Przeto wszyscy wierzyciele Prota Potockiego na prawie spadku po Stanisławie Kossakoskim w Królestwie Galicyi będącego przez nadworną Warszawską bankową Komissyę pod dniem 15 Września 1803 kollokowani, lub ich spadkobiercy, albo prawa nabywcy do rąk własnych lub też do rąk ich pełnomocników — ci zaś którzy ani pełnomocników tutaj ustanowionych nie mają, ani miejsce ich pobytu niewiadome jakoto: spadkobiercy Antoniego Feigla, Pani Karolina Wolska, Mikołaj Jaworski, Małgorzata Julia dwojga imion Wolanowska, Katarzyna Danielewska i Weneranda Zakrzewska; spadkobiercy Ludwika Karsznickiego właściwie pan Kazimierz Dobrowolski jako cessyonaryusz tychże, tudzież Urszuli Łazarewiczowéj spadkobiercy Józefa Kwicińskiego, Jana Nepomucena i Ewy Małachowskich jako to: Pani Rozalia z Swidzińskich Małachowska i tejże dzieci: Cecylia, Helena, Paulina, Stanisław i Władysław Małachowscy, Pani Zofia Oborska jako sukcessorka po Dominiku Potockim, spadkobiercy Katarzyny hrabiny Réj i Józefa hr. Potockiego, spadkobiercy Jana Puszeta, spadkobiercy biskupa Turskiego i Xawerego Turskiego, jakoto: Jan, Maxymilian, Ignacy i Antoni Turski, tudzież Maryanna hr. Małachowska i spadkobiercy Adama Wodzińskiego jakoto: Pani Kunegunda z Wodzińskich Tymowska, Zofia Kamińska, Gabryella z Walewskich Tymowska, Kazimierz Walewski, Jan, Tomasz i Józef Wodzińscy, Justyna z Wodzińskich Orsetti, Władysław i Józef Orsetti, niniejszém edyktem jako też i do rąk postanowionego im kuratora pana Adwokata Sękowskiego z substytucyą pana Adwokata Tarnawieckiego wzywają się, aby na wypadek gdyby przeciw temu działowi coś wnieść mieli, swoje wniesienia najdaléj do ostatniego Marca 1845 do tutejszego sądu Szlacheckiego tém pewniéj podali, gdyż w razie przeciwnym ten dział przez kuratora wspólnéj massy sądowéj przedłożony, wraz w témże zawierającemi się zastrzeżeniami moc prawa nabędzie, i po upłynieniu tego terminu kwoty wydzielone wierzycielom, którzy na części spadkowéj Protowi Potockiemu po Stanisławie Kossakoskim przynależnéj umieszczonemi zostali, lub też ich dostatecznie wylegitymowanym prawa nabywcom z tutejszo-sądowego Depozytu za złożeniem oryginalnéj schedy kommissyi bankowéj Warszawskiéj tudzież za udowodnieniem, że ich prawa w tutejszéj tabuli krajowéj nie są obciążone wypłacone zostaną. Wierzycielom zaś, którzy na części Janowi Ossolińskiemu przynależnéj tutejszo sądową rezolucyą z dnia 22 Maja 1830 do Liczby 7412 umieszczonemi zostali wypłata porządkiem w wyż wspomnionéj rezolucyi postanowionym i w miarę wystarczającego funduszu na Jana Ossolińskiego przypadającego przedsięwziętą zostanie. Nakoniec wierzycielom wiadomo się czyni, iż jeszcze niektóre mniéj znaczne aktiwa massy wierzycieli Prota Potockiego w windykacie zostają, po których odebraniu finalny dział przybyłych funduszów w swoim czasie nastąpi.

Kraus Z Rady C. K. Sądu Szlacheckiego

Loś Lwów dnia 27 Grudnia 1844.

(3r.) *Rojek* *Olcynger.*